



Narodził się między blokami

Katarzyna Radwańska

Nie w Betlejem, a w Pustkowie,

Nie na sianku, a w chorobie.

Patrzy, płacze i nie dzierży,

Mojej, twojej człeczce nędzy.

W zimnej klatce, gdzie wiatr przeszywa każdą szparę między pustakami, snuje się czas.

W lecie płynie szybko, zimą jeszcze szybciej. Ciemność jest w nim bardziej widoczna niż promień słońca, czy luna księżycy. Przynosi szczęście, a za sobą zostawia wspomnienia. To czas przypomina, że pora wstać albo umrzeć. Czas się nie zmienia, ale ludzi zmieniają się w czasie, szczególnie świąt Bożego Narodzenia.

Z zewnątrz każdy blok wygląda zgrabnie. Zielony, brzoskwiniowy, złoty wpadający w kanarkowy. Prawie każdy jest ocieplony, ma nowy kolor tynku, wymienione okna. Zdaje się być przyjazny, jak prezent czekający na rozpakowanie pod ustawioną w listopadzie choinką. Blok ma też sąsiadów, prawie bliźniaki. To inne bloki, tworzące osiedle, Pustków - Osiedle. Na co dzień niezna-
ne w wielkim świecie korporacji, pienią-

dza i sukcesu. Tu każdy jakoś wiąże koniec krótszy z końcem krótszym. Słońce wstaje, jak w Krakowie, no może zimą prędzej, gdy nie zasłania go smog. Liście w parku takie same, ławki może trochę bardziej połamane. Generalnie da się przeżyć. Do Kościoła nie jest za daleko, ale zimą chyba chodniki za śliskie. Latem mieszkańcy wybierają baseny, jeziora i też ich mniej na szlaku do kościoła. Świątynia zacna, choć z bliska przypomina folwark w lesie. Przyjazna, trochę jak dwór w Czarnolesie. Wśród tej zabudowy, drzew i tajemnic, skrywają się szczęścia, dylematy i dramaty mieszkańców. Zapracowani są dziś ludzie. Podążają z duchem czasu. Tworzą większe i mniejsze wspólnoty albo zamykają drzwi i serca na gości. Szału nie ma, głowy nie urywa, ale leci. Czas nieublaganie płynie, także i przede wszystkim w święta.

- Alan, Alaaaa! No podejdz tu szybko. Muszę szybko jechać do Dębicy. Nic nie gotowe, placki nieupieczone. Znowu wszystko na mojej głowie. Jak ojciec wróci z roboty, powiedz mu, żeby się wreszcie ruszył – krząta się i plecie w pośpiechu Anna.



- Spoko – odpowiada po dłuższej chwili 9-latek, nie odrywając wzroku od ekranu komputera. Dostał go w prezencie na I Komunię Świętą od dziadków, nieoszczędzających na podarku dla ukochanego wnuczka.

Robert to mąż i ojciec tej dwójki. Pracuje w zakładzie, na dwie zmiany. W wolnym czasie uprawia leżing na kanapie. Mieszkanie mają trzypokojowe, a czwartym członkiem rodziny jest babcia Bronisława. Uczciwa to staruszka. Chodzi codziennie do kościoła i pilnuje, by i młodzi od czasu do czasu ją tam podprowadzili. Podpiera się drewnianą laską, ale kilka metrów jeszcze sama przejdzie. Rodzina żyje po cichu, każdy członek ma swoje okno na świat czyli ekran. Jedni mniejszy, inni większy, choć o telewizor sprzeczną się często.

- Alanku, gdzie mamusia pojechała? – pyta babcia wchodząc do mieszkania po porannej Mszy Świętej.

- No po zakupy czy coś, bo mają przyjechać ciocia z wujkiem na święta. Znowu tyle zamieszania będzie i pograć mi nie pozwolą! – burczy pod nosem młody.

- Oj dziecko, przecież to święta, gdybym ja była twoją matką, już byś tego nie trzymał w rękach tego dziadostwa. Oczy psujesz, jak będziesz w moim wieku... a rób co chcesz! – wzburza się

i zrezygnowana znika za drzwiami swojego pokoju, gdzie w radiu kolejna msza.

Rodzina Zdanowskich to normalna polska familia. Nie ma patologii, opieka społeczna ich nie kontroluje i nie wspomaga finansowo. Żyją skromnie, godnie, z gadżetami. Czasami zdarzy się mała zakrapiana impreza, ale przecież to część bogatej, tradycji narodowej. Gość w dom, wódka na stole! Tak się żyje od pokoleń. Święta obchodzą zwyczajowo, kolację wigilijną jedzą, a i na pasterkę, jak śniegiem sypnie, idą. Przykład brać i nie komentować, na składkę rzucają. Z sąsiadami żyją po „nijaku”. Każdy idzie swoją ścieżką. Anna pracuje dorywczo, lubi czytać Sparksa, a obejrzyć „M jak Miłość” zdarzy jej się u boku męża.

- Jest obiad? – pyta głodny Robert, przekręcając zamek w drzwiach. Nikt nie odpowiada. Zagubiony małżonek wchodzi do kuchni, szuka niezdarnie czegoś na ząb. Patrzy w szafce, rozgląda się w lodówce.

- Młody! Gdzie mama? – woła Alana z coraz większym zniecierpliwieniem.

- No nie wiem, coś tam mówiła, że jedzie coś kupić. – odpowiada zaskoczony chłopiec. Z ojcem nie ma dobrego kontaktu. Żyją obok siebie, wymieniają



się informacjami. Czasami, a zwykle często oglądają razem telewizję. To rytuał codzienny. Alan po szkole, Robert po pracy, a Anna gdy już ogarnie swoich „chłopaków” i poswarzy z matką o przepis na jabłecznik. Jabłka pokroić w kostkę, czy zetrzeć na tarce, oto jest dylemat.

- Wróciłam! Cześć. Odrobiłeś zadanie, synku? – pyta, ale jakby niezainteresowana odpowiedzią.

- No przecież mamy już wolne! To po co mam się uczyć? – odpowiada zdziwiony chłopiec.

- No jasne, nie ucz się, to skończysz jak ojciec na kanapie, robiąc za najniższą krajową w zakładzie. O ile w ogóle cię tam przyjmą – wrzeszczy zła na męża

Anka. Pozornie to spokojna i miła kobieta. Żyje z dnia na dzień. Nie skończyła studiów, ale zawsze uczciwie starała się wypełniać obowiązki matki, żony, córki. Choć ma 39 lat, straciła ojca dość wcześnie. Zginął w wypadku. Nie lubi o tym mówić, bo choć wśród znajomych kreuje się na silną kobietę, zdarzają jej się wybuchy emocji.

- Mamo, pomożesz mi w kuchni, czy pięćdziesiąty raz będziesz słuchać mszy?!

– mówi podniesionym tonem do Bronisławy.

- Oj dziecko, gdyby Jezus... - próbuje ulżyć narastającej bezsilności córki.

- Dobra, już dobra. Skończ tę ewangelizację. Tyle roboty przed świętami, a ty





mi wyjeżdżasz z kościołem. Jak będę chciała to ci powiem, żebyś radio Rydzka podgłosiła – odpowiada pogardliwie zdenerwowana Anna.

- Ej ty, może byś w końcu ruszył du... - ugryzła się w język, żeby nie wpajać złych nawyków synowi. Przeczytała w ostatnim numerze magazynu dla kobiet, że to źle wpływa na psychikę dziecka.

- Do mnie mówisz? – warknął wybudzony z drzemki małżonek – Człowiek przychodzi z roboty, dość że głodny to się jeszcze nasłucha, a że pieniądze przynoszę to mało? – rzyje się.

- A wiesz gdzie ja mam te twoje marne parę stówek?! Wigilia jutro, a ja musiałam sama biegać po sklepach. Gdzie

jeszcze sprzątnie – wzdycha zrezygnowana.

- Trzeba było nie zapraszać siostruni, to byś miała mniej do roboty. Dobrze, że przynajmniej Miro wrócił to będzie z kim się napić - wzrusza ramionami.

...

Nazajutrz przy stole, niedaleko sztucznej choinki, po skromnych życzeniach.

Wiecie co? Ostatnio byłem u spowiedzi... - zaczyna nadzwyczaj spokojny Mirek.

- Ło, szwagier co ty?! Księdzem już nie zostaniesz, bo kobitę wziąłeś. – szydzi Robert, podrywając się z krzesła.

- Możesz się śmiać, ale Tobie też polecam. Może tego nie doceniasz, bo ko-





ściół masz pięćset metrów od bloku, ale na emigracji... - ścisza ton, przypominając sobie rok spędzony w Anglii, na budowie – gdzie najbliższy kościół masz 500 kilometrów od posłania, bo warunków, nie możesz nawet nazwać domem. Wtedy właśnie uświadamiasz sobie, że są ważniejsze rzeczy od „browara” i pilota w ręku. Wyobraźcie sobie – spogląda ostrożnie na zdziwioną rodzinę – Było naprawdę nieciekawie. W niedzielę, chyba 2 tygodnie temu, wyświetliły mi się adwentowe rekolekcje w Internecie. Nie spodziewałem się, że Kościół też idzie z technologią. No i wyobraźcie sobie, zacząłem słuchać księdza, super gość! Nie pamiętam, jak się nazywa, ale później podesłał wam linka. No i skubany miał rację. Tak pędzimy w tym życiu, pilnujemy, żeby w portfelu nie zabrakło, brzuchy były pełne, a myśli skupiamy na durnych filmach. I gdzieś w tym wszystkim gubimy siebie. Narzekamy na życie, ale nie robimy nic, żeby je zmienić. Stawiamy się w roli innych i orzekamy, co byśmy to nie zrobili, gdyby nam dali chociaż połowę tego co mają. – zatrzymuje się ścisząc głos. W rodzinie uchodził za dobrego człowieka, ale bardzo zamkniętego w sobie. Razem z Aldoną, siostrą Anki, wzięli ślub 5 lat temu. Mają 4 – letnią córkę Viktorię.

- Miro, naprawdę coś ci się w tej Anglii

poprzekręcało. Ty może, wypijemy po jednym głębszym i powiesz kazanie na pasterce? – podśmiewa się zubożony na głębsze treści Robert.

- Po co głupio żartujesz? No nie patrzcie tak na mnie. Cieszę się, że wróciłem na święta i będę kombinował, żeby zjechać na stałe do Polski. Vika rośnie, a niedługo nie będzie pamiętała, jak jej ojciec wygląda. Za Aldonką też tęskniłem – patrzy głęboko w oczy żony, siedzącej obok – zaczynam nowe życie. Mówię Wam, uwierzcie – to cholera, daje kopa dalej! – nie kryje radości.

- Boże dzięki Ci! – woła patrząc ku górze szczerze wzruszona Bronisława – Tyle różańców odmówiłam, niemało po nocach nie spałam, a teraz mogę umierać – kontynuuje.

- Mamo przestań! Co ty pleciesz? – wołają jednogłośnie córki, Aldona i Anna.

- Kochane, ja tam wiem co mówię i nie ma w tym nic złego. Wszyscy umrzemy, a ja mam bliżej niż dalej. Miruś, jak ja się cieszę. Daj się uściskać. Przepraszam, że czasami byłam tą teściową z kawałów. Nawet nie wiesz, jak szczęśliwa teraz jestem. Dzieci chodźcie wszystkie, otwórzcie te serducha! – woła rozanielona babcia, wstając od stołu. Reszta rodziny, jakby zaczęła się przelamywać. Uśmiech na twarzy starszej ko-



biety i szczerze wyznanie Mirosława wywołały pęknięcie skorupy pozorów. Gdzieś, głęboko każdy z nich czuł, że życie wymyka się spod kontroli. Istotne sprawy przykrywały częste klótnie o blahostki. Nawet Alan przestał myśleć o grach, a w oczach widniał spokój. Marzenie o domu, w którym się rozmawia, każdy jest uprzejmy wobec siebie tkwiło w nim od dawna. Dobrze pamiętał, co Ksiądz Proboszcz na katechezie przed przyjęciem I Komunii Świętej mówił o wspólnej modlitwie z rodzicami, ale trochę bał się o to poprosić. Anna i Robert też spojrzeli na siebie. Oboje wiedzieli że w ich związku nie dzieje się najlepiej. Uczucie gdzieś wygasło. Miłość rozplynęła się w zgielku oszczerstw rzuconych bez zastanowienia. Patrząc, trochę niepewnie, ale z ufnością, Ania wyszeptala – Kochanie, przepraszam za brak zrozumienia, za ciągle pretensje o oglądanie telewizji. Trochę za bardzo wciągnął mnie świat serialu i książki. Za mało czasu poświęcałam na ... - to słowo nie chciało jej przejść przez gardło, ale w końcu się udało – modlitwę – szepnęła.

- Aniu, wybacz mi. Ja też zawsze stawiałem na swoim. Nie mogłem znieść, że masz w sobie tyle siły i zorganizowania. Leżenie na kanapie było łatwiejsze. Obiecuję, że w końcu obejrzymy film,

ale w... kinie! – zerknął z nadzieją na uśmiech żony. Ten pojawił się w jednej chwili. Przytuleni Ania i Robert, trzymający się za ręce Aldona i Mirek, uśmiechnięty Alan i gaworząca coś od czasu do czasu Viktoria, trzymana na rękach przez babcię Bronkę. W tym klimacie złożyli sobie życzenia. Tym razem prawdziwe, szczerze, bez wyuczonych formulek. Konsumpcja dwunastu wigilijnych potraw, chwila obdarowywania się prezentami od św. Mikołaja minęły niezauważalnie. Domownicy i goście odeszli od stołu. Zawartość kieliszków, została nietknięta. Kobiety ubrały nowe płaszcze, dzieci założyły czapki, a mężczyźni zawiązali ponownie krawaty. Idą. Do świątyni nie jest daleko, ale wspólnie spędzane chwile chcą spędzać, jak najdłużej. Rozpoczyna się pasterka, organista intonuje pieśń. Każdy z członków rodziny Zdanowskich po słowach kolędy zatapia się w myślach, refleksjach. A Ty co odpowiesz lub o co zapytasz wsłuchując się w dźwięk odśpiewywanej kolędy? Może pomyślisz tak:

Bóg się rodzi – czy w moim sercu znajduje miejsce?

Moc truchleje – nie przestraszy się kondycji mojego sumienia?



Pan Niebiosów obnażony – przyjmę Go, gdzie przyjdzie pod postacią nieznanego wędrowcy?

Ogień krzepnie – ogrzeje stosunki z nieprzyjacielem?

Blask ciemnieje – nadam nowego wymiaru mojemu życiu?

Ma granice, Nieskończony – pomyślę o wieczności?

Wzgardzony – przebaczę i poproszę o przebaczenie?

Okryty chwałą – oddam kontrolę nad swoim życiem w ręce Kogoś wyższego?

Śmiertelny Król nad wiekami – będę troszczył się nie tylko o dobra doczesne?

A Słowo, Ciałem się stało – posłucham co mówi do mnie Pan w Słowie?

I mieszkało między nami – może pozwoli, by Jezus narodził się w te święta we mnie?

Znów w pustym kącie.

*Jeszcze nieogrzany sercu,
Pełnym włości, nieobecności,
Konieczności bycia bez życia.*

Znów Narodzony!

Dziecko, Miłość najważniejsza.

Nie szukał udekorowanej chatki,

Nie zasiadł przy wystawnej kolacji,

Nie oglądał samego w domu Kevina,

Nie wypatrywał pierwszej gwiazdki.

*Urodził się między naszymi blokami
... i na całym świecie.*

Opowieść wigilijna to nie tylko spotkanie z dwójką bohaterów, gdzie pierwszy samotny i zgorzkniały zatrzymuje drugiego, szczęśliwego i napelnionego wiarą. Opowiadanie z wigilią w tle jest osobistym spotkaniem z tajemnicą narodzin Syna Bożego. Każdy przeżywa ją inaczej i co roku otwiera się na nowe doświadczenie narodzin Jezusa. Niech ta narracja posłuży, jako drogowskaz do odkrycia tajemnicy grudniowych świąt we własnych kręgach, pośród osobistych problemów, porażek i zwycięstw. Oby członek każdej rodziny, na wzór bohaterów, odnalazł wiarę w Narodzonego. To jedyne, ale najszczerze życzenie. Gdy się spełni, reszta będzie na właściwym torze.

*Zbieżność osób, nazwisk, sytuacji jest wymysłem autorki. Prawdziwe jest tylko miejsce akcji, Pustków-Osiedle.

Co roku zmieniane, ulepszone, poddawane wzmocnieniu by dotarło do współczesnego odbiorcy,

Ludzie przechodzą ze spuszczoną głową i zostawiają sól czy piasek z butów. Po kilkunastu stopniach zaczynają się drzwi. Każde są wejściem w odmienną historię. Każda jest radosna i smutna, na swój sposób. Wszędzie Ktoś lub coś się rodzi.